NUMER 16. DNIA 19-go KWIETNIA 1903 ROKU ROK XI

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

A. LANGE.

Rozmyślania *).

III.

Chaosem ciemnym bez rozumnej osi
Zda ci się twoja na ziemi robota:
Moc tajemnicza w dale cię unosi,
Cel tajemniczy we mgle ci migota.

Nowy codziennie grom przypadku wali
W mózg twój i serce, w nogi twe i ręce:
Wiesz-li, na jakiej staniesz jutro fali
I z jakich cierni wić będziesz swe wieńce?

I wiesz-li, jaka twej męki istota?
Jaki pożytek z twego płaczu będzie?
I w co przepalą iskry losu młota
Nietrwałe dni twych narzędzie?

Znużony padasz codziennie wieczorem,
Wołając w próżnię: czemu? dokąd? po co?
Za jakiemś słońcem, które jest pozorem,
Dni twe niepewne — jako ćmy — łopocą?

Bo nigdy żywym nie będzie czytelny
Hieroglif, który ci plącze te nicie:
Lecz kir mogiły i całun śmiertelny
W logiczną całość powiążą ci życie.

Wszystko, co zdało ci się bezrozumne
I bezcelowe — i straszne — i sprzeczne —
Pojmiesz, przeszedłszy w zaświaty — za trumnę,
Że mieści jakieś tajniki przedwieczne.

Śmierć — to sens życia — to odsłona bytu —
Jego przyczyna — i cel — i zasada —
Lecz pókiś jeszcze nie doszedł jej świtu,
Duch twój chaosu nie zbada.

*) Pierwsza część niniejszego wiersza, który podajemy obecnie w całości, była drukowana w nr. 15 „Tygodnia“. (*Przyp. red.*)

WŁADYSŁAW ORKAN.

POMÓR.

POWIEŚĆ.

(5)

Anielka głos podniosła w płaczu:

— Mamo! bo Józek gada...

Ale nie dokończyła, jeno płaczem się załknęła, spotkawszy surowe spojrzenie ojca, i umilkła. — Za chwilę już wesołość była między nimi, gwar się na nowo wszczynał.

— Co ty najbardziej wolisz?

— Kluski ziemniaczane...

— A ja zaś wolę ziemniaki pieczone...

— A ja zaś wolę placek...

— Ja też placek! ale nie owsiany... — rzekł z dumą Józek.

— Jakiż to nie owsiany? — spytała nieśmiało Anielka.

— Ty nie pamiętasz, boś ty wtedy jeszcze mała była, jak my mieli dużo jęczmienia i orkisza...

— Ja wiem! — zawołał radośnie Walek — mama raz przynieśli...

— Bedziecie wy raz cicho! — krzyknął ojciec. — Bo jak wstanę...

Dzieci, zlękłe gniewem ojca, naraz ucichły. Matka popatrzyła na nie i żal się jej zrobiło. A miała jeszcze do Łukasza urazę w sercu za słowa, któremi ją poprzednio skrzywdził. Więc się zwróciła do niego z wyrzutem:

— E, o cóż się ty na nie ciskasz? Cóż one takiego robią?

— Tak wiecznie dzwonią poza uszy.

— Zwyczajnie, jak dzieci...

Łukasz nic na to nie odrzekł. Patrzał po izbie oczami gniewnemi.

— A ty, Salka, co tak siedzisz?

— Znowu cię Salka uraża? Przecie ta ci nie dzwoni poza uszy...

— E! bo tak spuszczacie głowy, jakby już pod śmierć. Ja sam dość mam strapienia, to co wy jeszcze przydajecie tym niepotrzebnym smutkiem?

— Pociskujesz się, sam nie wiesz, o co i na kogo. Bieda, to darmo, to kto temu winien... Trza Panu Bogu wszystko ofiarować...

— No, już wiem, wiem, co powiesz — przerwał niecierpliwie. Wstał z ławy i przeszedł się po izbie. Wreszcie podumawszy chwilę, wziął serdaczynę z kołka, zaodział się i wyszedł, nie mówiąc słowa do nikogo.

Tekli po wyjściu Łukasza znów łzy się cisnęły z oczu i ledwo ją Salka zdołała uprosić, że się ustanowiła w płaczu.

— Jemu się nie macie co dziwić — mówiła w końcu — że się takim uraźnym stał i że go tak wszystko gniewa, na czem jeno myśl zeprze... Bo jakże się nie będzie ciskał, skoro go to strapienie ustawicznie prześladuje i ani na krok nie opuści. To sam nie wie, co go drażni. I wyrywa się, jak dłoniom zmory...

— Ja wiem. W domu wszystko mu przed oczy zachodzi. Chce to stracić choć na chwilę — idzie między ludzi — szuka jakiego rozerwania... Ale tam się gorszej biedzie napatrzy... Czy ja nie wiem? Wróci taki przygnębiony, że go ani poznać.

— Oj, bo tak. Teraz u ludzi jeden zgrzyt...

— I czemże się rozerwie? Powiedz...

— Ale choć czas zły minie...

— Minie jeden, to nadejdzie drugi. I człek przed czasem się nie schowa, choćby w mysią norę wlazł, to darmo.

Wzięła polekku dziecko, które jej usnęło na podołku, i zaniosła je do kołyski. Przebudziło się, gdy je kładła, i zaczęło płakać. Ale je wnet nuceniem głośnem uciszyła — zwolna przy kołysaniu równem usypiało.

I nic nie słychać było w izbie prócz oddechów i miarowego toczenia się kolistych odnóż kołyski. Przez szyby słońce wdzierało się i malowało białe okno na szarej podłodze. To okno pomykało się niepostrzeżenie, aże i doszło na środek podłogi. Nastało południe białe i uroczyste, jak święto; w izbie też zapanowała teraz święta cisza.

Nagle w tę ciszę wpadły z osiedla dwa głosy:

— Wyga?

— Nie wyga!

Niby hasło krótkie i odzew umówiony, jak przy jakiej straży. Tekla podniosła głowę z nad

kołyski, przy której klęczała dotąd, i spojrzała na Salkę:

— Któż to tak?

— Gabryś z Tomkiem. Nie wiecie? Dokończają okół Jantaszkowi.

— Nie wiedziałach nic o tem. Choć ich słychać było. Myślałach, że ta co rąbią koło chałup... Ale jakże on się Jantaszek odważył na to kończenie? Kiedy on to zaczął stawiać! Przed dwoma rokami! I nijak się nie mógł wspomódz, aże dopiero w tym czasie najgorszym...

— To tak było... Bo mi Tomek opowiadał skraja. Gabryś majstrował u ludzi, dopokąd się dało. Ale teraz nikt nie myśli o budowaniu. Choćby kto chałupę miał niedokończoną, to woli na boisku siedzieć, a majstrów nie pytać, bo im trza dać jeść.

— O dyć o tem wiem.

— I trafiło mu się w paru miejscach, że go ze zrębu zegnali. Bo przyszedł, wylazł na zrąb i gwałtem parł się do roboty, aby go jeno żywili. A ci nie wiedzieli: czy mu dziękować za jego dobrą ochotę, czy go z djabłami odprawić. Prosili go o przestanie, wreszcie i poklęli. Widzi... sąsiadów okół stoi nieskończony — wziął siekierę i chycił się, ani go nikto nie pytał...

— I któż go żywi?

— Czy ja wiem! Pewnie sam się żywi, bo przecie oni nie mają... Tomek wychodzi ku niemu i pomaga mu, jak umie, i tak inszego nie ma do roboty, a czas się prędzej pomknie...

— Dobrze, że już raz ten okół skończą — zaczęła po chwili Tekla — bo taki ten zrąb był nieprzyjemny oczom, że się ani patrzeć w tamtą stronę nie chciało. Tak na uboczy, za osiedlem, zawdy to miejsce tam było obdziorne. Tak ten zrąb wyglądał, jak opuszczona kostnica, przy jakim starym cmentarzu, z której wiatr zerwał dach i powywalał drzwi. Kiedy mi padło tamtędy iść zmrokiem po wodę, to mi się zdawało zawdy — wiesz co?... że tam śmierć skryta siedzi i patrzy łakomemi oczami w osiedle przez czarny otwór boiska.

— Nie gadajcież...

— No, naprawdę, tak mi się zdawało.

Umilkły. Niezadługo doleciało z pola:

— Wyga?

— Wyga!

I cisza nastała znowu.

— Cóż oni tak po cygańsku mówią? — ozwała się Tekla.

— Tak pewnie dla rozrywki, bo się im ta cnąć musi. Dzień coraz to dłuższy.

(D. c. n.)

EDMUND LIBAŃSKI.

POPULARYZACJA SZTUKI.

Miedzioryt.

Równorzędnie z sztychem w drzewie rozwijała się sztuka rytowania w miedzi; to znaczy, sztuka wycinania rysunku rylcem lub igiełką stalową w ten sposób, by cienie i kontury przedstawiały się bądźto w kreskach, bądź w kropkach wgłębionych w miedź. A to w postaci dziurek, rowków, żłobionych to gęściej, to rzadziej, to płyciej lub głębiej, w kierunkach równoległych i krzyżujących się.

Od dawien dawna uprawiano rytowanie wgłębne, człowiek pierwotny rytował kamieniem na kościach wizerunki przedpotopowych zwierząt i prymitywne obrazy swych naiwnych wrażeń; rytowano w glinie, kamieniu i metalach, ale pomysł zużytkowania rytowanej płyty dla reprodukcji obrazu pojawił się dopiero w piętnastym wieku.

Złotnik we Florencji, Masso di Finiguerra, słynny ze swych robót zwanych „*Niello*“ (rysunek rytowany wypełniano czarną emalją, która



Rysunek 5.

W Niemczech zasłynął Albrecht D ü r e r, prześcignął wszystkich w mistrzowskiem władaniu rylcem ; — mistrz rysunku oddawał w płycie miedzianej swoje subtelne odczuwanie przyrody, delikatność i falistość kształtów kobiecych, muskularność i siłę męskiego ciała, miękką sierść zwierząt, całą poezję drzew, liści i kwiatów (słynnym jest miedzioryt: Adam i Ewa).

Cenione i poszukiwane były w późniejszych latach, w wieku XVI i XVII, prześliczne miedzioryty szkoły niderlandzkiej, założonej przez R u b e n s a; ryto w miedzi jego wspaniałe arcydzieła; na wyżynie artystycznej techniki znajdowały się i sztychy francuskie. Sztycharz Claude M e l l a n stosował oryginalną manierę; kontur i cienie markował jedną linją to grubiej, lub cieniej, zaokrąglając kształty falistymi skrętami. Znanym jest słynny jego sztych: „Głowa Chrystusa na chustce Weroniki“ — całość tworzy jedna linja ślimakowa.

Miedziorytnictwo, posługujące się tylko rylcem lub igiełką (punktowanie) (Gravure au burin), istniało mniej więcej po koniec

występowała efektownie na polerowanem tle srebra, złota lub miedzi) położył rytowaną srebrną płytę na papier natłuszczony, przypadkiem ustawił na płycie ciężar i spostrzegł ku zdumieniu, że papier miał odcisk rysunku, rytego w srebrze.

Odniósł się z tem do kilku malarzy, którzy poczęli rytować w miedzi dla sporządzenia odbitek.

Szkoła florentyńska zasłynęła, stare miedzioryty włoskie odznaczają się pewnością i siłą konturu oraz żywością kompozycji. Prymitywność wykonania, rysunek i plastyka wydobyta równoległemi kreskami nie umniejszają wartości artystycznej dzieł sztycharzy, jak: Baccio B a l d i n i, Sandro B o t i c e l l i (1446 —1510), M a n t e g n a (1431—1506), Giulo C a m p a g n o l a i inni.



Rysunek 4.

XV. wieku. Wtedy pojawiła się nowa, zwycięska technika, *akwaforta,* następnie *mezotinta, akwatinta* i rozkwitać poczęły odmienne metody artystycznej twórczości w miedzi.

Twórcą artystycznej akwaforty, był mistrz Rembrandt, (1607—1669). — Tylko akwaforta odtworzyć mogła czar tonów i nastroju kompozycji malarskiej. Callot, Claude Lorrain, Van Dyck, wydoskonalają tę nową technikę, umożliwiającą tworzenie istnych arcydzieł sztuki graficznej.

Jak więc artysta wykonuje akwafortę?

Akwaforta (gravure à l'eau-forte — Radierung) jest miedziorytem, wyrobionym jednak nie za pomocą rylca, ale sztyftami, robotą igiełkową i następnem wytrawianiem rysunku. (Kwasem — l'eau forte).



Rysunek 6.

Wytrawiając poszczególne kreski, punkty, całe partje tonów obrazu, ma artysta możność nadania poszczególnym częściom kompozycji pożądanego wyrazu, siły i kolorytu w stopniowaniach półcieni, jakich dzieło wymaga. Wytrawianie jest najważniejszą pracą w przyrządzeniu akwaforty. Gładko polerowaną płytę miedzianą powleka się warstwą mieszaniny wosku, asfaltu i t. p. możliwie cienko i równomiernie. Warstewka ta, okopcona, służy jako tło rysunku. Na niej kopjuje się rysunek z oryginału, lub też sam artysta rzuca swą oryginalną kompozycję.



Rysunek 7.

Następnie wedle linji obrazu, przerywa się odpowiednimi sztyftami metalowymi warstewkę tę aż do powierzchni płyty. Za pomocą tych igiełek wydobyć można kreski bądź grubsze, pełne siły, lub subtelne, lekkie...

Po takiem przygotowaniu, formuje się na krawędziach płyty wystający brzeg z woskowej masy i nalewa na płytę odpowiedni kwas (azotowy lub wodę królewską).

Płyn wyżera odsłonięte igiełką linje i punkty na płycie. Czem dłużej trwa trawienie, tem kreski stają się głębsze i szersze; partje mające dać efekt

powiewny, delikatny, muszą być wczas zabezpieczone przed dalszem nadżeraniem. Trzeba więc w stosownej chwili odlać kwas i powlec miejsca, dostatecznie wytrawione, lakiem (asfalt rozpuszczony w terpentynie). Potem dalej wytrawia się miejsca, które dać mają cienie głębsze, kryje ponownie lakiem, a czynność ta wytrawiania i krycia trwa naprzemian tak długo, dopóki nie zostaną wydobyte i najsilniejsze cienie.

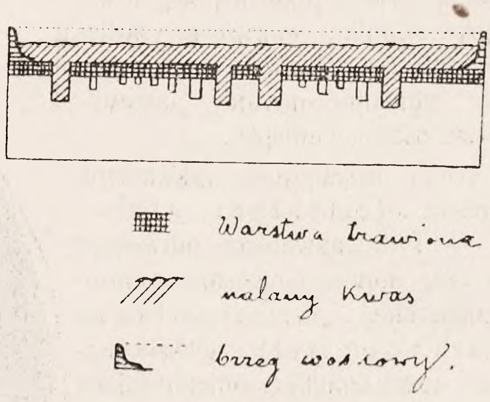
Po zmyciu płyty, usunięciu warstwy pomocniczej, klisza akwaforty jest gotową do druku; zazwyczaj jednak wymaga retuszowania, które uskutecznia się albo rozjaśnianiem świateł (poleruje się odnośne miejsca, przez co nie przyczepia się tam farba) albo wykończeniem miejsc cieniowanych rylcem, na sucho, — kreski najdelikatniejsze rytuje się ostro-szlifowaną igiełką na zimno (Radierung mit der kalten Nadel).

Rysunek 3. przedstawia w przekroju płytę akwaforty.

Bez trawienia płyty, li tylko igiełką, wykonał Rembrandt słynny sztych banknotu stoguldenowego.

Ryciny umieszczone tu (rys. 4.) przedstawiają: jedna: sztych miedziorytowy trawiony (akwaforta) w manierze kreskowej, artystyczne dzieło polskiego mistrza, drugi (rys. 5.) w manierze kropkowanej, dziś rzadko stosowanej, również dzieło sztuki...

Miedzioryt, akwaforta nie dadzą się włączyć w skład druku wypukłego; muszą być odbijane w odpowiedniej prasie, — ryciny portretów tych wykonano jako cynkotypje z rycin oryginalnych.



Rysunek 3.

Dalsze dwa portrety (6, 7) odbite są znowu inną metodą reprodukcji; mianowicie jako autotypje z fotografji oryginalnych sztychów.

Plastyka obrazu, cieniowanie, (obacz obraz Zygmunta Augusta) występuje przez artystyczne efekta, odpowiednio rytych kresek — gęstsze lub rzadsze, gdzieniegdzie zarysowany jest kontur głębszym szerokim cieniem, umiejętnie i barwnie dobrany łuk kresek, daje złudzenie większej lub mniejszej pełności kształtów i tak łączy się całość dla wrażenia artystycznego piękna. Obraz Trembeckiego, dzieło mistrza, daje również pełnię malarskiego rozmachu w traktowaniu subtelnych światłocieni i występowaniu konturu z kontrastu tonów. Zastąpienie linji punktami nadaje np. twarzy wyrazistą pulchność.

Artyści dążyli do takich metod sztychowania i wytrawiania, by piękna reprodukcja oddawała cały malarski polot twórczy; nie tylko w rysunku i kompozycji, ale i w efektach zlewających się barw, świateł i cieni. (D. n.)

Czy alkohol jest pożywieniem?

W „Słowie Polskiem“ pomieszczony został artykuł pod tytułem „Czy alkohol jest pokarmem?“ Autor podpisał się inicjałami *F. R.* Artykuł rzeczony ma być streszczeniem znanej pracy p. Emila Duclaux, jednego z dyrektorów Instytutu Pasteur'a w Paryżu, profesora w Sorbonie, członka Instytutu etc. etc. Praca p. Duclaux, nosząca tytuł *L'alcool est il un aliment?*, była drukowaną w nr. 11. Annalów Instytutu Pasteur'a; nie mieści ona wszakże w sobie żadnych nowych, samodzielnych badań, przeciwnie, opisuje tylko doświadczenia Atwater'a i Benedict'a (o których pisałem do „Wszechświata“). Zdanie, jakie przy okazji opisu doświadczeń rzeczonych wypowiada Duclaux, są tego rodzaju, że je już uprzednio, z racji artykułu innego tegoż samego

autora, „O alkoholizmie“, skarcił i dosadnej poddał krytyce, znany fizjolog dr. Forel; zaś francuscy uczeni oświadczyli z powodu obu artykułów, że p. Duclaux może być znakomitym bakterjologiem i chemikiem, a pomimo to pisać może głupstwa o antyalkoholizmie (on peut-être très fort en chimie et cependant dire des bêtises en matières d'antialcoolisme. Nous avons le droit de dire et nous disons: Vous êtes incompétent).

Taką jest wartość naukowa artykułu p. Duclaux, a jednak posłużył on za temat p. J. R. do jego własnego artykułu, drukowanego w organie poczytnym prasy naszej, organie, który ma pretensje do prawa formowania opinji publicznej i do jej kierownictwa. Artykuł p. F. R. jest tak napisany, ze względu na styl, na logikę i na najbardziej elementarną znajomość przedmiotu traktowanego, że żadne, szanujące swoją dobrą sławę pismo nie mogłoby nigdy umieścić go w swoich łamach, a jednak stało się inaczej. Fakt to smutny, świadczyć on tylko może, że redakcja przyjmuje bez wyboru każdy artykuł, byleby on był tylko skierowany przeciwko abstynencji.

Czy mam rację, wypowiadając to przekonanie, proszę o sąd czytelników; zaś dowody dla wykazania słuszności mego zdania przedstawiam poniżej.

Autor, podpisujący się inicjałami F. R., nie ma najmniejszego pojęcia o naukach przyrodniczych, ani o przedmiocie, o którym traktować zamierzył; jest on do tego stopnia ignorantem w zakresie wiedzy wszelakiej, że nawet nie umiał nazwać kategorji tych uczonych, w imieniu których przemawia. Tak np. powiada, że „**psychologiści** zachowują się względem alkoholu obojętnie, lub nieprzyjaznie.“ Prawdopodobnie pan F. R. miał co innego na myśli, gdy przytoczył psychologów; kogo on jednak pod tem mianem rozumiał, któż to odgadnąć potrafi: zresztą, mniejsza o to, ale gdy nazywa psychologów psychologistami, to wykazuje w tym wypadku wprost już nieuctwo najzupełniejsze. Taki sam zarzut uczynić wypada autorowi i odnośnie do innych nazw przez niego użytych, jak fizjologiści, mikrobjologiści; a nadto, co do tej ostatniej nazwy, to każdy przyzna, że jest ona wprost absurdem. Takiego podziału bjologji na makro- i mikrobiologję może dokonać tylko ten, kto nie rozumie znaczenia wyrazów greckich. Nazwa mikrobjologia jest więc nonsensem najabsolutniejszym; przetłómaczona na polski język, wykaże cały ten nonsens: „drobna nauka o życiu“. Następnie wielką jest różnica pomiędzy muzykami a muzykantami, pomiędzy fizykami a fizykantami, pomiędzy socjologami a socjalistami; większa atoli jeszcze różnica zachodzi pomiędzy psychologami a psychologistami, pomiędzy bjologami a bjologistami, fizjologami a fizjologistami, alkoholo-logami a alkoholistami. Ażeby zrozumieć tę znaczną różnicę, dosyć powiedzieć, że autor artykułu może nosić nazwę psychologisty, fizjologisty, alkoholisty, ale nigdy psychologa, fizjologa, biologa.

Pan F. R. jest tak nieobyty ze sposobem wyrażania jasno swoich myśli, że nie potrafił wypowiedzieć ani jednego zdania w ciągu swego długiego artykułu, któreby nie grzeszyło nielogicznością myślową, albo stylistyczną; dla udowodnienia poglądu wypowiedzianego przytoczę tu szereg jego własnych zdań. I tak:

1) „Alkohol ma w sobie charakter produktu z płynu pozostającego, a świadczy to o dziwnem jakiemś przerafinowaniu ludzkości, że potrafiła go polubić.“

2) „Zamiast przeciwko alkoholowi wyciągać wnioski z tego, że spotyka go się tak często jako wynik i pozostałość działalności mikrobów, robimy spostrzeżenie, że formuje on się wszędzie, że we wszystkiem bywa spożywanym i że ci, którzy go fabrykują (?), pozostawiają go o tyle, o ile nie może być spotrzebowanym. To się tyczy mikrobjologistów.“

3) „Co zaś do fizjologistów, to czytając artykuł, ogłoszony w r. 1902... śmiało dzisiaj twierdzić można, że alkohol nietylko nie jest trucizną, lecz powinien być postawionym obok mączki i cukru, które nawet swoją zawartością pożywności przewyższa, zawierając, przy równej, jak ona, wadze, więcej siły.“

4) „Jeżeli to ma się odnosić do ludzi, jest to najzupełniejsza na tę kwestję zmiana poglądów; dla zwierząt zaś zbliża się chwila, w której alkohol będzie dla nich poszukiwanym artykułem spożywczym.“

5) „Znajdujemy u **wyjścia** (?!) komitet, składający się z 50 osób, utworzony w celu robienia poszukiwań nad zawartością (?) napojów... w

drodze (?) komitet ten natrafił na komisję, mającą na celu zbadanie podobnego przedmiotu, tj. studja nad pożywieniem zwierząt". (Co za świetna perspektywa dla szynkarzy!).

6) „Czy alkohol, będąc spożywanym, przechodzi przez kanał trzewiowy tak samo, jak chleb lub mięso, i czy w takim razie powinno go się uważać jako przyjaciela, czy też jest to wróg, który rani (?) wszystkie komórki, dotykając (?) ich, wróg, którego powinniśmy się w takim razie obawiać i wszelkimi sposobami unikać?"

7) „Wszystko to doprowadza do tego, że alkohol znalazł się na miejscu odosobnionem (?) do pozazdroszczenia niegodnem." (C. d. n)

Dr. B. Dybowski.

Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

KSIĄŻKI. S. Posner. *Drogi samopomocy społecznej.* Z pod tłoczni drukarskich w Płocku ukazał się tom szkiców i wrażeń p. S. Posnera pod powyższym tytułem. Książka ta zasługuje na uwagę; znajdujemy w niej bowiem szereg artykułów, omawiajacych nasze stosunki wiejskie. Dochód ze sprzedaży tej książki przeznaczony został przez autora na rzecz Muzeum przy Tow. drobnego kredytu w Płońsku. (Skład główny w Warszawie, w księgarni Jana Fiszera).

SZTUKA. *Wystawa w Domu Narodnym.* Gdyby ktoś z Europy zabłądził nagle do Lwowa i z faktu urządzenia równoczesnego trzech wystaw wnosić chciał o kulturze artystycznej tego miasta, to zwidzenie pierwszej wystawy „Związku artystów polskich" rozwiałoby szybko jego złudzenia. Nie, żeby na tej lwowskiej „secesji" większość dzieł wystawionych pozbawioną była wartości, ale że dopuszczono do niej szereg takich dzieł, które ogólny poziom artystyczny tej wystawy obniżają.

Przejdźmy kolejno rzeczy lepsze. Augustynowicz wystawił cztery portrety — jak zawsze — bardzo podobne w pewnym chwilowym wyrazie. Najlepszy jest portret p. R. Niewykończony portret p. S. ma twarz znowu zanadto wybieloną, a akwarelowy portret pani S., dobry w kolorze, fatalnie narysowane ręce. Batowski wystawił tylko kilka szkiców. Gawlikowskiego portret prof. W, narysowany dobrze, niesmaczny jest kolorystycznie; najlepszą jeszcze jest „Dama w białym kapeluszu". Kotowski, najlepiej i najliczniej reprezentowany, dał szereg portretów — jak zawsze — ogromnie poprawnie i pewnie narysowanych. Wszystkie dobre, a tem lepsze, im mniej oficjalne. Modrakowska, z której nazwiskiem piszący spotyka się po raz pierwszy, przedstawiła się jako obiecujący talent. Zwłaszcza szkic pt. „Malarz", odznacza się wcale niekobiecą śmiałością. Dobre jest „Wnętrze lasu" Obsta, a Mirona studja odznaczają się wielką poprawnością. Dobre są dwa krajobrazy T. Popiela, zwłaszcza większy. Reysner wystawił kilka prac dawniejszych, ażeby przypomnieć, że umiał kiedyś rysować. „Bajka wschodnia" jest wprost rozpaczliwa. Wielki obraz Rozwadowskiego p. t. „Odjazd Napoleona ze Smorgonji", dobrze skomponowany, kolorystycznie w dolnej części nie tłómaczy się należycie, podczas gdy górna jest bardzo dobra. Sama figura Napoleona pozbawiona jest charakteru. Prócz tego wystawił R. jeszcze szereg mniejszych obrazów i studjów, także krajobrazów; niektóre bardzo ładne. Rybkowskiego „Powrót z polowania" zadziwia miniaturową drobiazgowością. Stefanowicz dał ładną akwarelę, Piotrowski i Winterowski kilka niezłych pejzażów. Rzeźbę reprezentują: Barącz, P. Harasimowicz, A. Popiel, Wisłocka; piękny i z wielkim spokojem modelowany Perseusz Wojtowicza, rzeźbiarza ogromnie poprawnego, oraz kilka prac Miłkowskiej, zdradzające już talent niezaprzeczony. *A. C.*

NOTATKI. *Zapowiedź ważnego dzieła.* Na ostatniem posiedzeniu Wydziału historyczno-filozoficznego Akademji Umiejętności, prof. Fr. Piekosiński odczytał projekt wielkiej publikacji: *Włościaństwo polskie za Jagiellonów*, w której zamierza wyjaśnić rozwój włościaństwa tak pod względem społecznym i prawnym, jak kulturalnym, ekonomicznym i kolonizatorskim.

Z Drukarni Udziałowej we Lwowie, ul. Lindego l. 8.